

P

ODCZAS różewiczowskiego spektaklu w Teatrze Ludowym (*Swiad-kucie — czyli nasza mała stabilizacja* oraz *Kartoteka*) nieoczekiwanie zacząłem tracić rachubę czasu. Przypomniały mi się widowiska sceniczne z okresu, który obecnie niemal wszyscy wspominają z absolutnym zachwytem, gdy Teatr w Nowej Hucie nazywano „teatrem Skuszanek” albo po prostu pierwszą sceną awangardową PRL.

Jednocześnie — ponieważ doskonale pamiętam, ile wokół tych eksperymentów artystycznych narosło legend i mitów — warto dziś, na zimno, zastanowić się — czy ta wysoka jakość artystyczna przedstawień potrafiła wywołać w środowisku nowohuckim prawdziwy głód teatru? Bo, że wywołała pewien rodzaj dumy i satysfakcji — to nie ulega wątpliwości. Ale, już za pocuciem dumy, za łaskotliwą opinią, że „tra się ten ambity, dobry teatr” — niewiele chęda autentycznych mieszkańców tej dzielnicy przemysłowej Krakowa — odczuwało wstępy wśród pięknych, ale trudnych przenosi scenicznych: co właściwie ma ów i do nich (lub w ich imieniu) kolejny spektakl.

Na oko, wydawało się, że treści scenicznej jak najbardziej sprzyjała rozwojowi nie jak najbardziej sprzyjała rozwojowi świadomości odbiorcy. Świadomości ideowej — filozoficznej, moralnej, politycznej — głównie poprzez programowy cykl tzw. dramatów władzy i świadomości estetycznej — w formalnych warstwach prezentowanych sztuk, w ich zaskakującym kształcie inscenizacyjnym. A przecież ów rachunek zysków nie był taki prosty, ani pełny. Docierał do wyobraźni i rozumienia a w ów. Do tych, którzy zapewniali widownię teatru podczas „galowych” przed-

stawień — w zdecydowanej większości poza Nowej Huty. I to — nie do wsty- skich...

Wydaje się, że jeszcze tamte wrażenia, dość hermetycznie pojmnowane grona odbiorców, nadal pokutują w niektórych kręgach byłalców teatralnych, skorych do uogólnień i psiożenia na „łatwiejszy” profil i mniej może ciekawą w sensie eksperymentalorskim aktualną rzeczywistość Teatru Ludowego od „legendarnej” już przeszłości tej sceny.

No i mamy premierę dwóch, połączonych z sobą sztuk Tadeusza Różewicza, jako żywo zbliżoną do etapu z lat Skuszanek i Krakowskiego. Ambitne to przedstawienie, ciekawe od strony formalnej, gęste w treści — choć „rozrzedzone” modną dziś papką słowną, zbitkami zdań i słów codziennych, stereotypami myśli, zawoławane niby nie nie znaczącymi wypowiedziami bohaterów, a jednak skrytykujące pod podszewką gadulstwa — głęboke myśli, refleksje człowieka współczesnego nad współczesnym życiem. Życiem w „małej stabilizacji” — i w anonimowej *Kartoteczce*.

Różewicz chyba pierwszy postawił się w naszej współczesnej literaturze dramatycznej poważnie odcierwanymi od siebie ciągami wyrażen powzednich, sieczką nową — najdalejszą od poezji słowa. A mimo to, jego teatr poetycki rozpoczyna jakby nową rozdział scenicznego dialogu z widownią.

Kartoteka jest najwcześniejszą z prób dramatycznych pisarza. Również *Nasza mała stabilizacja* należy do dawniejszych utworów Różewicza. Jednakże wartości

Jerzy Bober

ŚWIAT W KARTOTECE

TEATR

treściowe obu sztuk nie zdevaluowały się w czasie. Ich ten ironiczny, satyryczny — wobec rozpaczalnych prób zatrzymywania życia w pewnym miejscu gdzie przeżywa je perspektywa całego i jakby „mieszczanckiego” spokoju, czy sytości — nabiera wyższych barw społecznych właśnie teraz, kiedy odczuwamy potrzebę wewnętrzne go zaangażowania, aby nie poprzestać na drobniactwach i samounspokojeństwie — konsumpcyjnym, moralnym, ideowym.

Czy myśli przewodnia spektaklu jest jednak na tyle czytelna, żeby te „żywe treści” — równie żywo przemówiły ze sceny? Tu ogarnęły mnie wątpliwości. Reżyserujący gościnnie obie sztuki, jako jedną całość, *Lech Komarnicki* — stworzył przedstawienie interesujące artystycznie, naszpikowane cienkimi aluzjami oraz dowcipem dla kilkuset wiajemniczych, lecz — obawiam się — niezbyt komunikatywnie w szerszym odbiorze.

A miejscami, szczególnie w dość skomplikowanej konstrukcyjnie *Naszej małej stabilizacji* — dłuższy dialogowe stają się nużące. W ogóle o wiele celniej i bardziej wyraziście zabrzmiły kwestie *Kartoteki*, aniżeli *Swiadkowie*...

Nie można odmówić Komarnickiemu pomysłowości w przeprowadzeniu połączenia scenicznego obu utworów. Właże je przede wszystkim pewna „typowość” i schematy, niby z... *kartotek*, przechowywanych w ujednoliconych szufladkach.

Reżyser wraz ze scenografką, *Lilią Janikowską*, a w zgoście z przypisanymi autorkami — „wpuszczają” ulicę przez środek mieszkan przyrzedkowych ludzi, bo przyrzedkowość odgrywa tu rolę główną — odbierając imiona i nazwiska postaciom dramatu. Anonimowi ludzie z ulicy mają podobne do siebie życiorysy — a ich również przypadekowe spotkania oraz strzępy rozmów, zerznięcia się w głozy — przez ogólnikowość — mechanizm automatów,

kukieł. Groźny w grotesce i powadze, w koltuskim szczebiocie małżeństw oraz w strachu przed samotnością i utratą zdobytej pozycji, w tragicznych obsesjach mionnej wojny i farsowych skutkach mieszczanckiego wychowania.

Różewicz „zafatwa” jakby po drodze porachunki artysty z krytykami, przeciwstawia się modelowi tradycyjnego teatru — a pozbawiony się pozycji ironisty, zda się mówić publiczności teatralnej: uciekajcie od wszelkich małych stabilizacji, których nie znosi już nasza epoka — i nie dawajcie się wpisywać do *kartotek* na zasadzie bezdusznej statystyki! Jesteście bowiem ludźmi, walczcie o swoje człowieczeństwo! Nie owijajcie życia w slogany i stereotypy!

W przedstawieniu najciekawiej wypadła postać Bohatera z *Kartoteki* — w ujęciu *Zygmunta Malanowicza*. Zagrac szablon wielu biografii tak, żeby spod banalnej skorupy ślimaczego życia wydobyła się na światło dzienne tragikomedialna osobowość człowieka — to już sztuka i umiejętność posługiwania się środkami dobrego warsztatu aktorskiego. Malanowicz nie nadużył tu ani jednego niepotrzebnego tonu.

Zabawną parę Rodziców Bohatera tworzyli: *Stanisław Michno* i *Barbara Stęśkiewicz*. Uwodzielecko-nałwa. Sekretarkę zagrała z filuternym wdziękiem *Grzegorz Baraszczewski*. Bardzo dobry epizod groteskowego człowieka — psa — podlizywanca przypadł *Janowi Głuchowskiemu*. Satyryczny Chór Starców-wieszczów, ze znużeniem oka zaprezentowali *L. Swigoń*, *T. Wilski* i *J. Sopoćko*. W *Naszej małej stabilizacji* wyróżniali się: *B. Omieleska* i *Z. Józefczak*.